

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

28 czerwca-4 lipca 2005 r.

NR 6 (27)

1. Z kart przeszłości

– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

2. Ze wspomnień

– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

3. Z dziejów Konina

– artykuły o treściach historycznych, archiwalia

4. Tworzyli wizerunek miasta

– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

5. Naszym zdaniem

– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

6. Inspiracje kulturalne

– poezja, proza, rysunek konińskich twórców

7. Z życia TPK

– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

8. Barwy codzienności

– podpatrzone fotoobiektywy obiektów w mieście

9. Odpowiedzi redakcji



Tytuł felietonu zainspirowały oczywiście obchody Dni Konina oraz wzruszający wiersz i bardzo miłe słowa o „Konińnianach” poetki, p. Danusi Oleczak.

Jej wiersz poświęcamy wszystkim, którzy znaleźli w Koninie własny azyl. Również wysoką ocenę naszemu piśmiennictwu wystawiła p. dr Mirosława Lubiatowska. A, że przypadły Jej do gustu szczególnie artykuły Zygmunta Kowalczykiewicza, to za zgodą autora dedykujemy p. Mirce barwne opisy kronikarskie jego pióra, jeszcze barwniejszego widowiska z amatą na pierwszym planie. Rzecz całą przygotował archeolog p. Krzysztof Gorczyca. Pozostając przy podziękowaniach – chcemy jednocześnie przeprosić i wyrazić ubolewanie, że nie mogliśmy skorzystać ze wszystkich otrzymanych zaproszeń, ale niestety wiek i zdrowie członków

Miłej Ziemi Konińskiej Przemili Miłośnicy

zarządu płatają niekiedy niemile figle (jeżeli w ogóle figlami nazwać można nasze niedyspozycje). Niemniej jednak prosimy zapraszać nas dalej, abyśmy mogli odnotować co istotniejsze poczynania przynajmniej w naszych kronikach.

Cieszy nas niezmiernie wzrastające zainteresowanie Państwa historią „Konina jakiego nie znamy”. Cykl opracowany przez dr. Jerzego Łojko na pewno nie zawiedzie słuchaczy.

Ciekawe, patriotyczne i pouczające imprezy zaobserwaliśmy szczególnie w naszym Muzeum. Proszę koniecznie przeczytać artykuł Janusza Gulczyńskiego o konińskich kombatanach. Z innych czasów, ale bardzo wzruszające opowiadanie niezawodnej Wenedy.

Serdecznie witamy na łamach p. Wandę Gruszczyńską wraz z Jej opisem spaceru prowadzonego przez Piotra Rybczyńskiego. Z nieklamany wzruszeniem anonsuję relację Leszka Hejmana z pouczającej wystawy w bibliotece. Ze wzruszeniem dlatego, że Leszek mimo

kłopotów zdrowotnych nie schodzi z „posterunku”.

Lech Stefaniak próbuje dojść źródeł zaniedbań władz odnośnie dewastacji budynku starostwa.

Zaś Janek Sznajder przypomina nietuzinkową postać „Bajana” – trochę „niedzielnego” artystę malarza – co jednak nie przeszkadza, że jego obrazy do dzisiaj zdobią niejedno mieszkanie.

I to byłoby na tyle, bez zwiądł, czas zaczyna pachnieć wakacjami. Lecz na „Konińnian” mogą Państwo liczyć nawet w czasie kanikuły.

Serdecznie pozdrawiam
Stanisław Sroczyński

PS Z przyjemnością, w poczet honorowych członków Towarzystwa Przyjaciół Konina, przyjmujemy samego Mistrza Jana Wolka. Odpowiedni certyfikat znajdziecie Państwo na stronie czwartej.



60 lat po wojnie

8 maja br. minęło sześćdziesiąt lat od zakończenia II wojny światowej w Europie. Staram się nazy-

wać rzeczy w miarę precyzyjnie, ponieważ dużo było akcentów historycznych na ten temat w ostatnich tygodniach. Rozgadaly, rozpisały się wszelkie publikatory, chcąc raz jeszcze zrobić historyczną przymiarę do wojny, znaleźć jakieś w miarę rozsądne jej podsumowanie, rozliczenia itp. A spraw spornych związanych z latami 1939-1945 jest nadal sporo i w żaden sposób nie potrafi do końca i jednoznacznie rozwiązać ich bogata w opasłe tomy historiografia, zarówno polska, jak i światowa.

Abstrahując od spraw politycznych, umieszczając je niejako na boku, staraliśmy się przybliżyć mieszkańcom naszego miasta problematykę wojenną uruchamiając w dniu 20 maja na zamku w Gosławicach – siedzibie Muzeum Okręgowego w Koninie – wystawę historyczną o znamienym tytule: „Pro Memoria – 60 lat po wojnie”. Wystawa wpisana została w kalendarz obchodów „Dni Konina”. Tytuł prezentacji, nieprzypadkowy, nawiązuje do ustanowionego 8 maja br. przyznawanego kombatanom medalu „Pro Memoria” („Dla pamięci”, „Ku pamięci” – różnie to można tłumaczyć).

Wystawa w pewnej części oparta została o bogate zbiory Działu Historycznego i Gabinetu Numizmatycznego MOK – pamiętki z II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Wyeksponowano dokumenty (np. szeroki zbiór grypsów i listów obozowych z Auschwitz, Oranienburga, Sachsenhausen po Romanie i Przemysławie Malarzach),

niemieckie kartki żywnościowe, dokumenty konińskiego Arbeitsamtu, Cukrowni Gosławice pod zarządciem niemieckim, także zbiory falerystyczne – odznaczenia z legitymacjami i dyplomami. Głównie jednak skupiono się na prezentacji obiektów wypożyczonych od kombatanów, weteranów wojny mieszkających obecnie w Koninie. Tak więc w muzealnych gablotach znalazły się pamiętki po obrońcy Westerplatte Piotrze Barańskim (eksponaty zyczyliwie udostępniła córka – Urszula Radziemska), obiekty udostępnione przez żołnierza Armii Krajowej, uczestnika Powstania Warszawskiego 1944 r. Andrzeja Meissnera, żołnierza Batalionów Chłopskich Bogdana Politowicza, harcerza i żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych, konińnianina Henryka Urbańskiego, Berlingowca – czolgisty Jana Ankudowicza.

Pokażny zbiór pamiętek pozyskano na wystawę od konińskiego oddziału Związku Sybiraków (dokumenty piśmienne, fotografie z zesłania, zbiory filokartystyczne, odznaczenia, księgi pamiątkowe, ozdoby z drewna, szyszki z Nowosybirka itp). Pamiętki udostępnił Jadwiga Grabiec, Kazimiera Blumicz, Franciszek Olech i inni. Ostatnia gabłota, zamykająca niejako prezentację, zawiera wypożyczony przez Jana Sznajdra wspomniany wyżej medal „Pro Memoria” oraz pamiętki wojenne jego ojca Włodzimierza Sznajdra.

Przedstawiono zestaw materiałów ikonograficznych: pocztówki produkcyjne niemieckiej obrazujące Konin z lat okupacji, hitlerowskie obwieszczenia represyjne, niemieckie i sowieckie plakaty propagandowe z września 1939 r.

Szczególne cennymi obiektami na ekspozycji są: oryginalny mundur wojskowy majora z okresu II Rzeczy-

pospolitej, pasiaki obozowe oraz przekazany przed paroma miesiącami Muzeum sztandar konińskiego oddziału Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Prezentacja adresowana jest do przedstawicieli różnych pokoleń, zarówno osób pamiętających wojnę, jak i młodzieży. W związku z czym otwarciu wystawy towarzyszyła lekcja muzealna – spotkanie uczniów gosławickiego Gimnazjum nr 4 z przybyłymi na uroczystość kombatanami.

O swoich doświadczeniach wojennych jako pierwszy opowiadał przybyły w mundurze wojskowym kapitał Jan Ankudowicz. Niezwykła to wojenna biografia. Urodził się w 1924 r. w Smorgoniach na Wileńszczyźnie. Po ekspanji sowieckiej z 17 września 1939 r. rodzina Ankudowiczów została wywieziona w głąb ZSRR. Jan Ankudowicz bronił oblężonej przez Niemców Tuły. Następnie walczył w Wojsku Polskim gen. Zygmunta Berlinga, a później jako dowódca czółgu w I Drezdeńskim Korpusie Pancernym. Po wojnie znany w Koninie jako działacz społeczny, założyciel i długoletni przewodniczący miejscowego oddziału Związku Sybiraków.

O walkach partyzanckich na Podkarpaciu mówił Bogdan Politowicz. Urodzony we wsi Wilkowyja koło Gniezna. W wieku dziesięciu lat wysiedlony wraz z rodziną do przestępczego obozu niemieckiego w Gnieźnie. Następnie deportowany do Generalnego Gubernatorstwa. Osiedlił się w powiecie gorlickim i tam jako członek młodzieżowej organizacji konspiracyjnej „Młody Las”, w czerwcu 1944 r. złożył przysiężenie i został młodocianym łącznikiem oddziału partyzanckiego „Zawierucha” w Batalionach Chłopskich – Obwód Gorlice, Okręg VI BCh Kraków – Rzeszów – Śląsk.

Danuta Oleczak

Konin odnaleziony...

Szukałam swego miejsca takiego które zawsze opowie moją najważniejszą historię

próbowałam je wyobrazić sobie przeczuć odnaleźć na mapie wysnąć – choć raz opisać

życie przywiodło mnie do Konina i już wiem

najważniejszym miejscem na ziemi jest to w którym odnajdujemy siebie

dziękuję ci, miasto
dziękuję ci, życie...

W skondensowany, ale niezwykle żywy i sugestywny sposób przedmówił do młodzieży Andrzej Meissner. Urodzony w 1923 r. w Poznaniu. Od sierpnia 1939 r. mieszkał w Warszawie. W czasie okupacji hitlerowskiej w konspiracji: żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej, następnie Armii Krajowej, pseudonim „Andrzej”. Brał udział w Powstaniu Warszawskim (batalion Gustaw – Harnaś), walczył głównie w Śródmieściu (zdobycie Komendy Policji i walki w rejonie kościoła św. Krzyża). Po powstaniu w niewoli niemieckiej – oboz jeniecki Falling-Bostel. Następnie, po wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie, służba w korpusie gen. Stanisława Maczka.

W imieniu Związku Sybiraków zabrał głos Franciszek Olech. Jako młody chłopiec (urodzony w 1931 r. w miejscowości Krasne w woj. tarnopolskim) został wywieziony z rodziną w głąb ZSRR; przebywał m.in. w Domu Dziecka w Taszkencie. Ogromna bieda, codzienny głód i tęsknota za wolną Polską, to charakterystyczne motywy sybirackich losów.

Niezwykłą opowieścią obdarzył słuchających konińnianin Kazimierz Miller. Przed wojną był harcerzem i harcerzem pozostał do dzisiaj. W czasie okupacji w strukturach Armii Krajowej. Obecnie badacz historii, wytrawny zbieracz pamiętek harcerskich i wojennych. Przedstawił opracowanie własnego autorstwa: „Konińscy harcerze w Powstaniu Warszawskim”.

Jako ostatni wspominał opowieści ojca Jan Sznajder. Mówił o 68. Pułku Piechoty i o bitwie nad Bzurą.

Zebrań goście stwierdzili, iż była to pozytywca, pouczająca lekcja historii. Od siebie dodam w zakończeniu, że wystawę można zwiedzać w czerwcu, a prawdopodobnie również w miesiącach wakacyjnych, lipcu i sierpniu br.

Janusz Gulczyński

Rycerze, armata i zamek



Zaczął się tak, jak powinno, czyli od zaproszenia: „Dyrektor Muzeum Okręgowego w

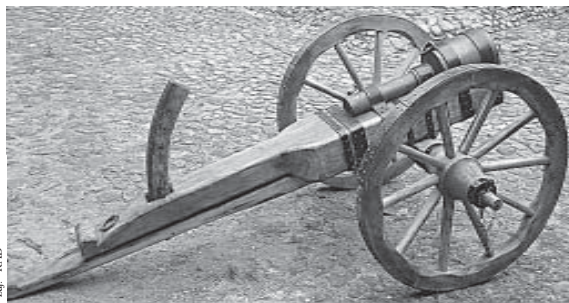
Koninie ma zaszczyt zaprosić na otwarcie wystawy: *Od pięściaka do armaty - uzbrojenie od starożytności do końca czasów rycerstwa*”. Chętnych zwołano na dzień 21 maja, godzinę 12.00. Koninianie stawili się tłumnie, starzy i młodzi, przede wszystkim ci ostatni obojga płci.

Nad budowlą fundatora zamku biskupa Andrzeja Łaskarza, błękitne niebo rozświetlały promienie słońca. Tylko bardzo wysoko, białe włókna chmur ubarwiały przestworza. Było pięknie w ten majowy dzień do chwili, kiedy z nagłą gruchnęło okrutnie. To piętnastowieczna armata donośnym hukiem dała znak, że czas najwyższy na pokaz sprawności rycerzy. A ci, jak wiadomo, sprawdzali się w walkach na miecze, topory, piki i inne narzę-

dzia niebezpieczne dla życia i zdrowia.

Rycerzy w tym dniu było ośmiu. Zakuci w zbroje, dzierżyli miecze i tarcze.

Rycerze w szranki stanęli i na udepnanej ziemi potykali się dotąd, aż któryś z nich padając głębiej podzaczkał. Kiedy to następowało, nie-



Przybyli z szacownego grodu mającego w herbie głowę tura. Armata zaś hukiem turniej głoścąca, pochodziła z nadwarciańskich Pyzdr. Czy rzeką na korabiu ją przewieziono, czy też konie ciągnąc ona się trudziły, nie wiadomo.

jedną z nadobnych konińskich dziewczek jak i dojrzałych białogłów, rzęsa- mi szybko mruwała, aby słozy z oczu płynące przed innymi ukryć.

Wśród licznej widowni byli i stacyni mieszkańcy nadwarciańskiego

grodu. Godnym zapisu jest to, że kiedy rozjątrzeni walką wojowie ławą na gawieź się rzucili, mąż jeden od usieczęnia puklerzem własnej piersi tłum ochronił. Z kronikarskiego obowiązku notujemy, że wojowie zadrżeli i ochotę do walki utracili patrząc w surowe oczy zastępcy prezydenta miasta Konina. To za jego przykładem w pacierz później dwa bohaterskie pacholeta na miecze się rzucili i mimo że rycerze ławą na nich natarli wnet wszyscy na ziemię pokotem runęli.

Po turniejach armata znów wypaliła wszystkich grzmotem porażając. Na jej głos do zamkowych komnat ludziska pobieżeli, aby zbiory muzealne oboaczyć.

A warto było, bowiem cytując przewodnik po wystawie: „Przez tysiące lat wojownicy a potem rycerze stawali do walki z przeciwnikiem twarzą w twarz zaopatrzeni w białą broń. Liczyła się odwaga, umiejętność i wyszkolenie, które trwało nieraz wiele lat. Miecz, włócznia czy topór stały się bronią otaczaną szacunkiem, godną odważnego wojownika.”

Z tego samego przewodnika również dowiadujemy się, że: „Wystawio-

ne zbiory objęły przykłady broni od okresu paleolitu (100.000 lat temu), przez młodszą epokę kamienia (5.000 -1.700 lat p.n.e.), epokę brązu (1.700-650 lat p.n.e.) i żelaza aż po wczesne średniowiecze (XII w.)”.

Muzeum pokazało własne eksponaty pochodzące z badań archeologicznych oraz wypożyczone z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Na wystawie była również rekonstrukcja zbroi rycerskiej z XIV w., wykonana przez miłośnika dawnego uzbrojenia, mieszkańca Konina Macieja Kasprzyckiego.

Wróćmy jednakże do armaty zrekonstruowanej na wzór tych z XV w. Kiedy gromko wypaliła byli i tacy wśród widowni, którzy widzieli postać biskupa Łaskarza z niepokojem spoglądającego zza wysokich chmur, czy krzywdą zamkowym murem się nie dzieje. A się nie dzieje. Przyjaźnie się więc uśmiechnął do urodziny dziewczątek rycerskie zmagania podziwiających. Niebo dalej było pogodnie i słońce nadal ochotczo przyswiecało.

Tak to zaobserwował i wiernie opisał kronikarz Ziemi Koninskiej **Zygmunt Kowalczykiewicz**

Naszym zdaniem



Wystawa pamiątek patriotycznych w MBP

W sali wystawowej Miejskiej Biblioteki Publicznej konińscy numizmatycy zaprezentowali własne, prywatne zbiory oręża, odznak wojskowych, medali, okolicznościowych plaketek, orderów publikowane głównie w latach międzywojennych i związane z niedawno zakończoną zwycięską wojną o niepodległość Polski. Wystawione materialne pamiątki, będące wyrazem uznania władz państwowych i organizacji paramilitarnych, nie tylko symbolizują tamte lata cierpienia narodu, ale wyrażają hołd i uznanie dla bohaterów. Uhonorowani takimi wyróżnieniami z dumą nosili je na kombatantkich mundurach podczas zbiorów rocznicowych, akademii i wieców, na obchodach dni szczególnie ważnych w danej miejscowości. Wśród eksponowanych materiałów szczególnie dużo poświęconych jest Józefowi Piłsudskiemu, zmarłemu 70 lat temu w 1925 roku. Jemu oddawano cześć najwyższą, stąd mamy na wystawie medaliony,

portrety, zdjęcia, popiersie. Są cenne także dlatego, że przez pierwsze lata powojenne aż do 1989 r. nie był hotebiony przez władze PRL i wszelkie o nim publikacje, także numizmatyczne, były zakazane i mogły ukazywać się poza granicami kraju. Pierwszą w Koninie wystawę o Piłsudskim zorganizowano w piwnicy Hutniczego Domu Kultury ze zbiorów Tadeusza Lypaczewskiego.

Druga część wystawy poświęconą jest tradycjom narodowym i wojskowym szczególnie związanym z latami II wojny światowej. Pomysłodawcą i głównym aranżerem wystawy jest prezes Towarzystwa Jan Bartmiak wspomagany przez Kazimierza Nowickiego.

Towarzystwo Przyjaciół Konina gorąco zaprasza konińską młodzież do zwiedzenia wystawy, czynnej w budynku przy ulicy Dworcowej, w godzinach otwarcia biblioteki. Jesteśmy przekonani, że ogląd eksponatów może być wspaniałą lekcją historii.

L.H.



Uczestnicy spaceru marzyli o czystej Warcie i pięknej promenadzie nadrzecznej bez wszechobecných potłuczonych szkli i porzuconych papierków

Z przeszłości



Wiosna 1863 roku

Dzień był słoneczny, majowy. Po nocnych deszczach powietrze przemyło się do cna, przeto widocz-

ność była dobra, ukazująca zielone zakątki. W sadach bieleły się wiśnie i grusze, jakby Wiosna przechodząc układała ogromne bukiety i ustawiła je za niskimi strzechami chat i przy drogach. W szybach okienek czerwień się słońce, bowiem jego tarczy nie zaślaniały jasne, rzadkie obłoki, szybko zanikające i stapiające się z niebieskością, jakby ich nigdy nie było. A Wiosna szła dalej zielonymi łąkami, drożynami wśród ozimów w złotych promieniach, rodzących życie. I zdawało się Aleksandrowi, że Wiosna jest Debora, a Debora o jasnym warkoczu jest Wiosną, i pięknem, i miłością... Zato pił się w cichym podziwie nad jednością różnorodności świata, najbardziej dopełniającą się tutaj - w Ojeździe, kwitnącej chabrami i makami. A znał się na tym, bo przebiegał wiele krain na Wschodzie i Zachodzie. Wszędzie było mu zimno i obco, tylko tutaj, na

swojej ziemi czuje się tak, jakby przyjazna dłoń spoczęła mu na oczach... dłoń Wiosny-Debory... Nawet śmierć nie jest ztraceniem, ale zespoleniem z ciepłą ziemią, cichym snem aż do zmartwychwstania na nowe życie...

Mimo zapażenia w poranek majowy od razu spostrzegł Wojtusia - zwiadowcę biegnącego od strony Łaskowca.

– Kryć się w brzezinkę! – zawołał na swój oddział, a sam czekał na zbliżającego się chłopca.

– Wojtuś, a co?

– Panoczku! Dyć Moskale od Konina!

Majowy dzień pociemniał. Oto chrzest bojowy! Pierwsza bitwa konińskiego oddziału ochotników z wrogiem. Serce zabiło mu mocno, ale równo.

Śmierć Wojtusia - zwiadowcy

Aleksander ledwie dyszał ze zmęczenia, a broń chwiała się w zmęczonej dłoni, tak był spracowany. Właśnie wracał do drogi, gdy wachmistrz Kowalczykiewicz mu doniósł, że w bitwie zginęło dwóch żołnierzy, pięciu zostało rannych, a wśród nich Wojtuś zwiadowca. Aleksander pogonił Ody-

na i wkrótce znalazł się nad skuloną, skrawioną postacią chłopca. Zeskończył z konia i podparł ramieniem jasną czuprynę i bledszą niż śnieg gębiusią małego. Niebieskie oczy spojrzwały na niego z bolesną niewiarą.

– Pić... – szepnął. – Pić...

Aleksander wiedział, że nie powinien dać chłopcu napoju, gdyż brzuch był głęboko cięty.

– Trzeba cię zawieźć do doktora! – powiedział, choć nie wierzył, by Wojtuś przetrzymał drogę na trzęsącym się wózku.

– Jasiu, podaj wody! – zawołał do zafrasowanego dobosza, który nadbiegł.

Zwiliżył rannemu usta i obmył buzię, aż oczy stały się niebieskie jakąś głębią niebieskości, lecz wnet zaczęły blednąć i zachodzić mgłą.

– Byłeś dzielny, Wojtusi! – powiedział cicho Aleksander. – Byłeś bardzo dzielny... jak rycerz mocarny... jak Waliğóra...

Mały jakby oprzytomniał

– Order, panocku... order...

– Tak, Wojtusi, dostaniesz wielki, piękny order i będziesz nosić na piersiach, a wszyscy we wsi... – z trudem wypowiedział słowa – wszyscy we wsi będą mówić: To Wojtuś zwiadowca! Wojtuś rycerz niezłomny...

– A matuś?

– Matuś powie: Mój syn to wielki oczajduś, ale drugiego takiego dzielnego nie ma na świecie...

– Panocku, pano...

– Nic nie mów, Wojtuś, ja wszystkim wiem! Toż oczy masz niebieskie podobne moim... mały syneczku... syneczku... – I już powtarzał to swoje: mały syneczku... mały... bo nie mógł znaleźć słów. Wszystko mu się pomieszało i nie pojmował: dlaczego? Dlaczego? I lękał ły, bo chłopiec mógł być jego synem, a on nic... nic... Więc dlaczego? Dobry Boże, dlaczego? Tułił go tak długo, póki chłopiec nie westchnął i zacichł.

Jasne słońce świeciło na majowym niebie, a delikatne liście brzeziny chwiały się w podmuchu wiatru.

(powyższe fragmenty pochodzą z powieści Janiny Wenedy „Dla nas nie ma róż” Apeks 1997 r.)

Janina Weneda

Zdjęcia do art. „Spacerkiem po zdrowie”



Konińska fara św. Bartłomieja

Kościół Królewskiej Troski

Dzieje parafii św. Bartłomieja w Koninie były tematem trzeciego wykładu z cyklu Konin - miasto nieznanne, odbywających się w ostatnią środę w Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Dworcowej. Inicjatywa Towarzystwa Przyjaciół Kononia spotyka się z dużym zainteresowaniem mieszkańców. I będzie kontynuowana po przerwie wakacyjnej. Równoległe powstają dwie prace o Koninie, monografia miasta z przeszłości naszego grodu. Ukazują jednocześnie mało znane fakty, szczególnie związki kościoła ze społeczeństwem. Tym bardziej są one interesujące, gdyż ukazują parafię jako wspólnotę, którą łączą nie tylko kwestie religijne, lecz silne więzy w wielu obszarach ludzkiego trwania.

Wsparte bogatym materiałem źródłowym dotychczas niewykorzystanym w literaturze ani popularyza-

torskiej, ani naukowej rzucają zarazem nowe światło na kreatywne postrzeganie duchowieństwa w długowiecznym procesie egzystencji wspólnoty miejskiej. Kościół poprzez wieki wspomagał lokalną społeczność w różnych dziedzinach życia, które nie były zagospodarowane przez władze municypalne. Pierwsze wiadomości o kościele z 1331 r. są ogólnikowe, dopiero z 1380 r. pochodzi najstarsza wiadomość o plebanie. Poczet duszpasterzy konińskich jest długi: otwiera go pleban Jakub, potem występuje Blizbor z Kwiatkowa, Jakub i Przedwój Grądcy, Stanisław Lutomiński, Mikołaj Grochowski. Ich listę w XV w. zamyka pleban Stanisław. Kolejni proboszczowie to również osobistości z kręgu prałatów i kanoników katedralnych Gniezna i Poznania oraz kolegiat w Kaliszu i Uniejowie. Z tego grona wywodzą się także Andrzej Korzewski, archidiacon kaliski, Łukasz Wilkowsowski, archidiacon uniejowski, Fran-

ciszek Maciej Papiński; piastujący tę godność w wieku XVIII to m.in. Teofil Kraśnicki, Ignacy Żychliński.

Wzajemne związki kościoła i społeczeństwa dokumentują liczne legaty, w tym mało znany akt fundacji ołtarza przez obywatela miasta, Jana Glazariusza z 1425 r. Kościół parafialny stał się stróżem majątku, który był przeznaczony nie tylko dla duchownych, ale – i przede wszystkim – dla całej wspólnoty. Z tego powodu można było prowadzić szpital dla chorych i ubogich przy prepozyturze św. Ducha na Przedmieściu Kolskim, kształcić synów mieszczan, ku czemu służyła jedna z najbogatszych w archidiecezji gnieźnieńskiej biblioteka parafialna, licząca blisko 200 woluminów z różnych dziedzin wiedzy (m.in. medycyna, filozofia, historia). Finanse kościelne służyły pomocą rzemieślnikom. Duchowieństwo wspierało miasto w chwilach potrzeby, darując sumy na kontrybucje wojenne. Doskonale ope-

rowało kapitałem, gromadzonym przez pokolenia i strzeżono go pieczołowicie. Ołbrzymie zapisy Jana Zemelki (12712 zł) mianownika Wojciechowskiego (5000 zł), księdza Kubackiego to ogromny kapitał będący w stałym obrocie, dający dodatkowy kapitał na utrzymanie fundacji stypendialnej Uniwersytetu Krakowskiego, studiów włoskich (najprawdopodobniej prowadzonej do XIX w. przez Bank w Wenecji). Duchowieństwo parafialne, w tym prepozyci szpitala św. Ducha i kościoła św. Krzyża, a później klasztoru oraz macierzy w Starym Mieście, trwale wpisały się w przeszłość miasta, znacząc swą pozytywną rolę jako nieklamane autorytety całej społeczności konińskiej, doceniane także przez króla i jego starostów, ludność wyznania starozakonnego i Szkotów.

* Ta pamięć o mieście odzwierciedlała się w tygodniowym cyklu liturgicznym, przypominającym osoby szczególnie zasłużone dla miasta, w tym burmistrzów, mieszczan. Ta pamięć miasta zawiera się m.in. w wystrój świątyni, szczególnie w zażytkowych nagrobkach przypominających postaci obu Przyjemskich, w tym Stanisława, Marszałka nadwornego Królestwa Polskiego, epi-

tafium Zemelki, płytach wspominających mianowników i Burmistrza Józefowicza. Ta pamięć miasta trwa w napisach wyrytych w ceglannym murze na zewnątrz świątyni. Czy miasto pamięta o tych, którzy przez ponad 700 stuleci na dobre i złe służyli miastu, trwali przy swojej odczynie? To ci ludzie, prezentowani przez króla lub starostę, zatwierdzani przez arcybiskupa gnieźnieńskiego przewodzili społeczności parafialnej, tej organizacji, której nie jest w stanie zastąpić żadna inna forma społecznych więzi wszelkich wspólnot lokalnych. To oni służyli obywatelom, byli ich powiernikami między władzą centralną, lokalną. I nadal pozostają. Nadal podtrzymują tę pamięć Konina, której nie oddaje nawet pierwszy tom Dziejów miasta. To poprzez kościół i jałmużnę wyrażał się stosunek obywateli, władz miasta i króla w stosunku do współczesnych im pokoleń oraz dla przyszłych, dla których sens istnienia parafii określa się słowami Mater Ecclesiae. Pamięć kościół wyrażał się królewski patronat, jego troska o przyszłość Konina, Ojczyzny, dynastii.

Jerzy Lojko

DNIKONINA '2005

Spacerkiem po Zdrowie

W ramach obchodów DNI KONINA w niedzielę, 22 maja 2005, Klub Turystyczny PTTK w Koninie przy-

przypomniał historię tego obiektu, zbudowanego przez miasto z przeznaczeniem na koszary. W świetlicy



Wystawę w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym przy Kaliskiej zaprezentowali Piotr Rybczyński i Dariusz Frankiewicz

gotował historyczny spacer po mieście. Specjalną linię SPACER obsługiwał koniński MKZ. Trasę pieszą rozpoczęto w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym przy ulicy Kaliskiej. Przewodnik Piotr Rybczyński, Wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Kononia, a zarazem Kierownik konińskiego biura Archiwum Państwowego w Poznaniu,

Ośrodka gospodarzem był pan Dariusz Frankiewicz, emerytowany pracownik istniejących w tym budynku placówek edukacyjnych. Zapoznał z ekspozycją poświęconą Szkole Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich, działającej tu w latach 1928-1938.

Na ulicy Solnej Piotr Rybczyński opowiedział o magazynach soli, od któ-

rych ulica wzięła nazwę. Potem obejrzano dawny wojskowy manège przy ulicy Zagórowskiej i przypomniano działającą do lat siedemdziesiątych XX wieku trzecią z kolei konińską rzeźnię. Na ulicy Kościuszkii (dawna Utrata lub Borzetowo, od nazwy istniejącego obok folwarku) kilka razy napotykanio ślady działalności inwestycyjnej miasta i jego obywateli w XIX i XX wieku. Spacerkiem przekroczono zakryty w mieście kanał Topiec-Powa i udano się do parku im. Fryderyka Chopina. Specjalnie zadzwoniony ponad 170 lat temu teren o powierzchni 10 ha

należy do najstarszych parków miejskich na ziemiach polskich. Za parkiem, na tzw. Piaskach, zwiedzono miejsce po cmentarzu żydowskim i pomnik upamiętniający wykonaną przez niemieckich okupantów egzekucję obywateli polskich 10 listopada 1939 roku.

Nad Wartą (403. kilometr jej biegu), w miejscu dawnej przystani Konińskiego Towarzystwa Wioślarskiego, rozpalono ognisko i rozpoczęła się majówka. Obecny gospodarz budynku KTW, Leonard Paczesny, Prezes LOK w Koninie, powitał wędrowców i zaprosił na zawody strzeleckie. Pu-

char Prezesa Oddziału PTTK w Koninie za 83 punkty wystrzelane na 100 możliwych zdobył Maciej Ludwin z Konina. W dalszej kolejności uplasowali się Maciej Nejman z Kościelca, Szymon Kalecki i Maria Gruszczyńska z Konina. Uczestniczący w spacerze mieszkańcy Konina pojechali dalej świętować DNI KONINA, a goście z Wrześni zakończyli II etap w restauracji Kresowianka. Spacer zorganizowany został przy współpracy PTTK, LOK, Towarzystwa Przyjaciół Konina i MKZ.

Tekst i zdjęcia:
Wanda Gruszczyńska



Park miejski na Piaskach zakładano w XIX wieku, a największą popularnością cieszył się w okresie międzywojennym



Starosta na zagrodzie...

W nocy z 1 na 2 czerwca woda lejąca się z instalacji centralnego ogrzewania na trzecim piętrze Starostwa Powiatowego w Koninie zachowała się jak na wodę przystało - pracownicy przesaczyła się przez kolejne stopy docierając w końcu do pomieszczenia na parterze. Po drodze poczyniła spustoszenia, tym większe, że ponoć była gorąca. Straty będzie się dopiero szacowało, zniszczone sufity,

parkiety, komputery. Nie wiadomo, jak powódź przetrwał główny serwer na drugim piętrze, ale bez wątpienia zakłócenia w pracy urzędu już odczuli obywatele przyjeżdżający po prawa jazdy i dowody rejestracyjne pojazdów.

Wypadki się zdarzają, ale... Od pierwszego maja ustala współpraca między Starostwem a Delegaturą Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w zakresie ochrony całodobowej budynków. Nie będziemy dokładać tysiąca zł

miesięcznie, zdecydowali samorządowcy i odgradzili się od administracji rządowej solidną kratą. Zatrudnili swoich ludzi i dobrze, bogatym wszystko wolno. W efekcie woda sikała od wieczora do 2.30 nad ranem. Telewizja nasza podała, że to ochrona zawałita - nic podobnego, nie było żadnej ochrony poza elektroniczną, więc można dać najwyższej nagane jakiejś diodzie lub procesorowi.

A jednak winny jest, spiesząc poinformować czytelników jako pierwszy, zanim Starostwo ogłosi to w aureoli swej nieomylności. Otóż winnym jest Wojewoda. Jak można było samorządowej władzy oddawać budynek w takim stanie technicznym? Skandal.

Kiedy tzw. solidarnościowi wojewo-

dowie przejmowali gabinety w 1990 roku po swych „czerwonych” poprzednikach, poprzestali na okadzeniu, pokropieniu święconą wodą. Remontowali, owszem, ale klatki schodowe służące interesantom. Samorządowcy odwrótnie.

Ale dosyć! Jeszcze gotów ktoś pomyśleć, że nie lubię samorządów, co jest wierutną nieprawdą. Na cześć samorządów dosyć wspaniałe pęanów w „Harcowniku”, kto ciekaw - niech sprawdzi.

Ponoć władze miejskie zajęły się sprawą bulwarów nadwarciańskich. W końcu. Miasto tak pięknie położone do tej pory budowane jest pokracznie, tyłem do rzeki. Najpiękniejsze tereny na wysokim brzegu Warty to żalozne zaplecza dawnej Komendy MO, szpitala

itd. W lewobrzeżnej części Konina też nie lepiej. Jak wyglądała dawna trasa spacerowa i przystań Towarzystwa Wioślarskiego, pamiętają tylko najstarsi mieszkańcy. Tu zresztą władze wyprzedziła inicjatywa prywatna. Chodzą słuchy, że pan Kazimierz Lipiński realizuje dawny pomysł, wspólnie pieszczone, zbudowania portu dla „Dziwionony”, która pływałaby po Warcie, kto wie, może aż do Ciążenia i Pyzdr, jak to kiedyś planowaliśmy. Wszelkie poczynania w tym kierunku zasługują na pełne poparcie, co szanownym radnym daję pod rozwagę. Byłe pięknie, całociowo i z rozmachem. Nie bójmy się marzyć i planować. Jak prezydent Starzyński...

Lech Stefaniak

Barwy miasta

Widać, Konin ma to do siebie, że, by Go pokochać, trzeba w nim „trochę pomieszkać”. Wtedy to, co z pozoru brzydkie, nieciekawe, staje się ciekawe i ładne. Gdy owo zakochanie nastąpi, brzydki rynek może stać się tematem wzruszającego wiersza, odrapana kamienica motywem opowiadania, rdzewiejący mostek przyczyną nostalgia.

Wspaniale zaś jest, jeśli to zauro-

czenie połączyć się uda z malarską wrażliwością i plastycznym talentem. Tylko bowiem artysta, malarz, łącząc wizję z uczuciem, potrafi nam „maluczkim”, zagonionym codziennymi sprawunkami, troskami, ukazać piękno mijanych w pędzie uliczek, kamienic, podmiejskich łąk i skrywanych w burzy zieleni parowów.

Tak to, myślę, stało się z Danusią Drzewiecką. Po dwudziestu latach z okładem „pomieszkiwania” w Koninie postanowiła zatrzymać dla nas w swych uroczych pastelach chwilę piękna. Z kobiecą wrażliwością (przepraszam wszystkie feministki) prowadzi nas w nostalgiczny spacer na klasztorne wzgórze, zatrzymuje na mgnienie przed starą farą, by zaraz skrócić

w narosłe facjatkami i przybudówkami ulicę Śliską, Wodną, Gwoździarską. Złaknionych szerszego oddechu i perspektywy prowadzi przez rozległe, pokryte mgłą łąki ku błyszczącym wieżom Łądu, Bieniszewa.

Nie czuję się kompetentnym, by snuć teoretyczne rozważania na temat kompozycji, barw, technik. Zresztą tak szczerze mówiąc, komu jest to potrzebne... Czyż nie ważniejsze jest przebijające z prac uczucie, emocje i tak mi bliskie konińskie zakochanie?

Myślę, że Danusia przygotowała nam wspaniałą ucztę uczuć. Uczuć tym cenniejszych, że każdy może się nimi podzielić i... po prostu zabrać je do domu.

Krzysztof Dobrecki



Danuta Drzewiecka

urodzona w Świdnicy, ukończyła Liceum Plastyczne w Katowicach oraz Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu. Dyplom w 1976 i Stypendyjkę Miasta Kultury i Sztuki. Uprawa malarstwa. Uczestniczyła w plenerach malarskich w kraju i za granicą. Jej malarstwo znajduje się m.in. w zbiorach Muzeum Pielęgniarek w Dolsku, w Muzeum Historii Katowic w Katowicach, w Galerii Miejskiej w Olsztynie na Węgrzech, w Galerii Pomocnika w OOS w Koninie i także w zbiorach prywatnych w Holandii, Australii, Niemczech, na Węgrzech i w Polsce.



Konińskich facecji ciąg dalszy

Nasamprzód, jak to się kiedyś mówiło, muszę się pt. Naczelnemu „Konińsiom” wytłumaczyć z moich rzekomych kawiarnianych obsesji. Trzeba by tu przywołać z pamięci, względnie zajrzeć do nieskażonej indoktrynacji literatury, żeby dokonać odkrycia, iż w połowie zeszłego stulecia nie gapiono się w szklane ekrany, bo ich po prostu nie było, nie jeżdżono na jakieś Karaiby, czy inne Majorki, bo nie po-

zwalano, nie grillowano towarzysko, bo moda docierała z zółwim opóźnieniem. Co pozostało? – kawiarnie, jedne miejsc małe, miasteczkowej kultury. Żeby zakończyć usprawiedliwienie, wznoszę okrzyk: o kawiarnianko! niedysyjesz Parnasie Konina!

W poprzednich moich wspomnieniach obiecałem opowiadanka o bardziej lub mniej znanych mieszkańcach naszego miasta. Postać, którą dzisiaj przedstawiam, stanowiła kiedyś nieodłączny element konińskiego pejzażu. Potężnie zbudowany, o tubalnym głosie, niewyparzone słownictwie i zamilowaniu do trun-

ków, był, wypisł wymaluj, uosobieniem Jana Onufrego Zagłoby. Pozwolę sobie zatem nazywać go Onufrym.

To on, w przeddzień pierwszomajowego święta, gdy ustawiono już trybunę dla mających odbierać defiladowy pochód „oficjeli”, palnął z przygotowanej trybuny przemową do narodu. Socystą, przetykaną niewybrednymi epitetami pod adresem panujących, słowem, kwalifikującym się do interwencji UB. Co zresztą niebawem nastąpiło. Puszczono go – był za pan brat ze wszystkimi, nawet z UB.

Honorny był zawsze. Podchmielwszy sobie w „Zacziszu” (dawna knajpa,

niewiele spójna z zaciszem), czyli nieco nadużywając trunku, zaczął Onufry rozrabiać ciut ponad miarę. Kelnerki w krzyk! Dzwonią po milicję. Przyszli. Mieli postereunek ulicę dalej. Uspokojono rozrabiała spokojnie czekał na „panów władzę”. Wstał od stolika, pogardliwie spojrzal na kelnerki, potoczył wzrokiem dookoła, jakby chciał powiedzieć: „Patrzcie i uczcie się!” – po czym z dumą poinformował: „Panowie, to ja rozrabiałem, proszę czynić swoją powinność!” Opowiadał mi później – wiesz, nie poznał się na mojej kulturze. Wlepili mi kolegium. A taki, za przeproszeniem „pi, pi, pi” z Urzędu, jeździ po pijanemu i nic mu nie zrobi!

Najgorsze są święta – perorował dalej – do nikogo gęby otworzyć. Było raz, że Moja pojechała na święta do rodziny. Ja sam w domu, jak „pi, pi, pi” na weselu! Akurat upędziłem trochę. Zlałem do wiaderka i tak z nudów, kubeczek po kubeczek. Dzień, dwa, ale coś mnie się nie dobrze zrobiło. Przyjechało pogotowie. Lekarz pyta, ileś tego świnstwa wypili? To ja mu mówię, wiaderko, panie doktorze.

Onufry lubił mieć widownię, jak jego

poprzednik z trylogii. Zaangażowano go kiedyś jako św. Mikołaja na imprezę choinkową dla dzieci. Dzieci, jak dzieci, lubią się psocić i niejednemu potrafią zająć za skórę. Św. Mikołaj, w stroju jak przystało, spisywał się znakomicie. – A umiesz paciorem? A byłeś grzeszny? A kochasz mamusię i tatusia? Masz, św. Mikołaj przyniósł ci prezent! – Wszystko szło wspaniale aż do momentu, gdy podszedł do Mikołaja urwis, z paczki tych największych psotników. Tu święty nie wytrzymał i ze słowami – mam cię, ty wielki „pi, pi, pi!” – złapał go za kołnier marynarki, poddając w wątpliwość swoją świętość.

Wiem, że nie można w kilku wyrwykowych anegdotkach przedstawić człowieka. Onufry nosił w sobie zacięcie artystyczne. Miał zamiar namalować wszystkie pobliskie wiatraki. Już nie maluje. Wiatraki poznały z podmiejskiego pejzażu, a i jego nie ma wśród żywych. W dniu Wszystkich Świętych zapalam lampkę na grobie starego kumpła i w ciuchoci szepczę - wybac, to tylko znicz, nie lampka alkoholu, czasy już nie te, i zdrowie nie takie.

Jan Sznajder

„Ogrodnicy” – dokończenie

Gdy nadchodził czas okulizacji – szczyptę róż, hortensji, rododendronów itp. niezastąpionym okazali się Eugeniusz Śliwczynski. Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę spacerując po parku lub ulicach miasta, że spora część drzew rosnąca, a wsadzona w tamtych okresie „pochodzi” spod jego rąk. Przy doborze materiału nasiennego swoje zdolności wykazywał Edmund Bednarkiewicz.

Po II wojnie światowej władza z pewnym poblazaniem spoglądała na ogrodnictwa znajdujące się w rękach prywatnych. Ogrodnicy znaczącą część produktów sprzedawali na targowisku. Przed wojną targi (tylko na owoce, warzywa i kwiaty) odbywały się na placu Wolności, po wojnie targowicę wytyczono przy ulicy Wodnej. Dziś kupujemy warzywa i owoce w sposób bezimienny. Na targowicę rzadko pojawia się producent. Jeszcze do połowy lat osiemdziesiątych pomidory mieszkańcy kupowali od X, a na przykład begonie od Y. Powróćmy jednak do ustalonego poprzednio zakresu naszych wspomnień. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych do ogrodników i ich ogrodów się „chadzało”. Jakąż przyjemność sprawiło kupno, osobście wskazanej na grządce salaty, zwanej masłową. Tak ją nazywano, ponieważ sama rozpylała się w ustach. Wyrwaną na zycze-

nie klienta marchew, cebulę, włoszczyznę ogrodnik lub jego pomocnik wiązał rafą (włókna z liści palmy) w pęczki. Przed świętami, imieninami „obstalowywano” – zamawiano kwiaty.

Konińnianie odwiedzali ogrody pani Glowinkowskiej przy ulicy Zagórowskiej lub po sąsiedzku należące do Zofii Kierejewskiej. Nieco dalej na ulicy Solnej uprawą warzyw i kwiatów zajmowały się Wiktoria i Maria Kolańskie. Ich brat Czesław wielokrotnie zmieniał miejsca swoich ogrodnictw. Przez pewien czas dzierżawił ogród „wojskowy”, następnie gospodarzył na ulicy Szpitalnej, by w ostatnich swoich latach produkować warzywa i kwiaty przy ulicy Stodolnianej. Domownicy z Heimatu zachodzili do Stefana Jacolika na ulicę Sadową.

Mieszkańcy przedmieścia słupkieckiego warzywa kupowali od Stefana Jatczyńskiego, uprawiającego ziemię opodal mostu zwanego „żelaznym” lub od Leona Karwackiego, w miejscu gdzie dziś, co niedzielę, odbywają się giełdy. Zamieszkał przy ulicy Kościuszki, Staszica odwiedzał Tadeusza Zawieruchę i Bolesława Skonke. Na brak klientów nie narzekali również Władysław i Stanisław Zawieruchowie gospodarzący przy ulicy Kaliskiej.

Rozrastanie się miasta spowodowało, że niektóre gospodarstwa ulegały li-

kwidacji. W Czarkowie zakończył swoją działalność Mieczysław Klupiński. Natomiast Zygmunt Gęsicki przeniósł swoje ogrodnictwo z ulicy Bydgoskiej do Staro Miasta. Jego synowie Marian i Eugeniusz kontynuując tradycje rodzinne już na nowym miejscu, jeszcze przez wiele lat hodowali warzywa i kwiaty.

Przy końcu lat czterdziestych, konińscy ogrodnicy wiedzieli, że tylko w jedności siła, dlatego postanowili zorganizować się w spółdzielni ogrodniczej. Inauguracyjne zebranie odbyło się przy ulicy Zofii Urbanowskiej. Z jakimi kłopotami musieli się borykać, wspomina Irena Śliwczynska, żona Eugeniusza: „... początki były trudne nawet wagi swojej nie mieli i musieli ją pożyczyc”.

W chwili obecnej wymogi przed producentami stawia handel. Mam tu na myśli możliwość długotrwałego przechowywania produktu, jednolitość w gabarytach. By sprostać tym wymaganiom producenci stosują coraz więcej „chemii”. Odbyja się to na jakości – czytaj smaku. Mam cichą nadzieję, że obecnie głoszone hasła o ekologii w niedalekiej przyszłości znajdą zastosowanie w praktyce. Wówczas będziemy się ponownie rozkoszować prawdziwym smakiem pomidorów, ogórków, a salata będzie miała jak niedgdyś jedwabiste liście.

Włodzimierz Kowalczykiewicz

Z okazji Dni Konina – spodobały się nam szczególnie imprezy:

* imieniny ulicy 3 Maja * Szkoła Muzyczna swojemu miastu (koncert uczniów, absolwentów i profesorów) * koncert Budki Suflera * koncert Piżamy Porno * XIII Wielkopolskie Spotkanie Teatrów Dziecięcych * Karuzela przedszkolaków * Festyn Unijnij w parku im. Chopina * wystawa Danuty Drzewieckiej oraz obrazy „konińskie” Jana Wołka.

Sprostowanie – „Poemat dla dorosłych” jest oczywiście autorstwa Adama Wazyka, a nie Jana Kotta. Przepraszamy.

Przypominamy – znaczki Towarzystwa Przyjaciół Konina są do nabycia w sekretariacie Biblioteki Miejskiej przy ulicy Dworcowej oraz w wypożyczalni w starym Koninie przy ulicy Mickiewicza (cena znaczka – 5 zł).

Redakcja

KONINIANA
adres redakcji: 62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9, tel. 243 77 00, 243 77 03
 Redaguje zespół Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina
 ISSN 0138-0893